

Krystyna Janda





Nie mam już siły grać bez przerwy

„Chociaż to nie było głosowanie nad tym, czy mam odejść, takie miało konsekwencje” — po raz pierwszy aktorka mówi publicznie o tym, dlaczego na jakiś czas rozstała się z Teatrem Powszechnym. Także o tym, jak bardzo przeżyła pożegnanie z rolami, których już nie zagra i jak dostawała po łapach za prawdę. Szczerze mówi o swoim zmęczeniu



W spektaklu
„Shirley Valentine”, 2000



JANINA NASIEROWSKA

Z córką, Marysią Seweryn

„Czy krzyknę jeszcze kiedyś skrzekliwym głosem do Marka Kondrata: »George!«? Czy on jeszcze kiedyś wyrwie mi z ust papierosa? Tylko to, nic innego nie ma znaczenia. Siadałam na leżaku w »Shirley Valentine« i myślałam: o, już. Jeszcze tylko powiem to, jeszcze to, i już nie ma nic. I już ciemność”

Półtora roku temu mówiła Pani o sobie, że jest fantastycznie i że jest Pani na szczycie.

Ja tak mówiłam? W wywiadzie? I to puściłam? Chyba przez nieuwagę?

– **Próbują Panią zepchnąć ze szczytu?**

Tak pani to odbiera? Nie, nikt mnie nie próbuje zepchnąć. To była sprawa wewnętrzna teatru, taka, jakich wiele i w wielu instytucjach. Mój urlop jest konsekwencją pewnej sytuacji. Poddalam się suwerennej woli zespołu. Wybieraliśmy radę artystyczną naszego teatru. Wstałam, zresztą niespodziewanie dla samej siebie, jak zwykle działam impulsywnie, i powiedziałam: „Mam problem, jedna z koleżanek zaproponowanych do rady od jakiegoś czasu publicznie działa na moją niekorzyść. Jeśli wejdzie do rady artystycznej i w jakimkolwiek stopniu będzie miała wpływ na moje życie zawodowe, będę musiała odejść z teatru”. I chociaż to nie było głosowanie nad tym, czy ja mam odejść, takie miało konsekwencje. Ja wyszłam, a zespół głosował, tajnie zresztą. No i zagłosował, jak zagłosował. Tyle.

– **Wyjście było demonstracyjne?**

Skąd! Musiałam wyjść, bo od dawna miałam umówioną w radiu audycję „na żywo”. Pierwszy telefon, jaki odebrałam po jej zakończeniu, był od dziennikarza, który zapytał mnie: „Co pani na to, że zespół zdecydował, że pani ma odejść”. Myślałam, że śnie! Zadzwoń! Dziennikarz, a nie mój dyrektor! Wiadomość z wewnętrznego spotkania w teatrze wyciekła w ciągu pięciu minut, i to dziennikarz mnie zawiadomił o wyniku głosowania. Czy możemy już o tym nie mówić?

– **W takim głosowaniu biorą udział wszyscy?**

Cały zespół artystyczny. Zespół dał wyraz czemuś, czego ja się nie spodziewałam. 15 lat naprawdę ciężko tam pracowałam.

– **Zazdrość?**

Nie wiem, nawet nie chcę tego analizować. Żyjemy w trudnych czasach, tak ciężko się utrzymać z tego zawodu. Może uważali, że za dużo gram. Może że jak odejdę, będą grać więcej, a role będą sprawiedliwie, według nich, rozdawane. Nie wiem. Ale rozumiem. Niektórzy uważali, że „zanizam poziom”, co wyartykułowało kilka osób na kolejnym zebraniu, na którym mnie już nie było.

– **To był zimny prysznic.**

Tak. I bardzo mi potrzebny.

– **Joanna Szczepkowska powiedziała, że była Pani jak władca absolutny.**

I dlatego robiłam wszystkie własne spektakle na zewnątrz? Dlatego jubileusz miałam w innym teatrze?

– **Kiedy rozmawiamy, przed Panią jeszcze ostatni, dwusetny spektakl w Teatrze Powszechnym „Marli Callas”.**

Tak, będę się z nią żegnać jak z największą przyjaciółką.

– **Rok nie zobaczymy Krystyny Jandy na scenie?**

Bez przesady. Została jeszcze „Mała Steinberg” i „Mewa” w Teatrze Studio. Ale, szczerze mówiąc, bardzo się cieszę z tego urlopu. Rzeczywiście za dużo grałam.

– **Słyszałam kiedyś, jak Pani zażartowała: „Nigdy nie grałam w Głogowie! Tam chyba nie ma teatru!” To nieleże podsumowuje Pani wszędobylskość.**

zdecydowała. Znajomi się ze mną śmiali, kiedy mówiłam w wywiadach, że albo muszę jeszcze raz zająć w ciążę, albo złamać nogę, co mi pójdzie łatwiej w moim wieku, bo inaczej nie przerwę tego. I coś takiego właśnie się stało.

– **Była Pani jak rozjeżdżona lokomotywa.**

Myślałam, że dzień bez spektaklu to dzień stracony. Uważałam, że to jest zupełnie naturalna kolej rzeczy: jest dzień, a każdy dzień kończy się spektaklem.

– **A jak teraz zabraknie tego teatru na zakończenie?**

To będzie bosko. Przyjrzy się uważniej moim dzieciom i wnukom. Pójdę sobie do teatru, do kina. Na bankiet. Spotkam się z



STEFAN OKOŁOWICZ

Z synami – Adasiem i Jędrkiem w domu w podwarszawskim Milanówku, 1998

Przecież ja wyjeżdżałam z teatrem! To ja jako Teatr Powszechny tam wszędzie pojechałam. To teatr mnie tam wysyłał. W barwach teatru. Co roku prosiłam dyrektora o skreślenie starych tytułów, ale one się sprzedawały, więc „Kobieta zawiedziona” zesła z afisza przy pełnej widowni, „Dwoje na huśtawce” też. Czasem miałam uczucie, że jestem maszyną do grania. W czasie trasy Radia Zet w dziesięć weekendów zagrałam w Polsce dla 25 tysięcy ludzi.

– **Odetchnie Pani?**

Lekarz powiedział mi, że mam grudki na strunach, że moje struny są jak falbanki, że za chwilę w ogóle zaniemówię, boli mnie kręgosłup, puchną mi nogi. Nie mam siły. Bardzo dobrze, że tak się stało, bo pewnie nigdy bym na to się nie

przyjaciółmi. Do tej pory do kina chodziłam na dziesiątą rano, na życie towarzyskie w ogóle nie miałam czasu, moje dzieci nie widywały mnie wieczorem. A nie mówię już o tym, że wcale nie wiem, co się gra i jak gra w innych teatrach. Spektakli, w których gra moja córka, nie widziałam, zawsze grałam w tym samym momencie. Nie miałam pojęcia, co się działo dookoła.

– **Po tej rocznej przerwie wróci Pani do Powszechnego?**

Rok to długo.

– **Z Innych teatrów nie padły żadne propozycje?**

Nie. Ale przypuszczam, że nie jestem im potrzebna do niczego.

– **Skoro przychodzą na Panią tłumy...**

Niech pani nie przesadza. Dadzą sobie radę beze mnie.



Próba spektaklu
„Maria Callas – lekcja
śpiewu”, 1997

„Prowadzę przedsiębiorstwo o nazwie »Krystyna Janda«.
To przedsiębiorstwo jest narażone na wiele nacisków”

mnie jako Agnieszkę w „Człowieku z marmuru” i w „Przesłuchaniu”, a reklama to dla nich zupełnie inny świat. Oni rozumieją różnicę. Dla nich reklama to coś zupełnie naturalnego. Oni się z reklamą urodzili.

– Chodziło o pieniądze?

To znów był impuls. Siedzieliśmy z Agnieszką Krukówną w teatrze i, jak wszyscy koledzy, zbieraliśmy fanty na leczenie Dusi Trafankowskiej. Zadzwonił telefon i Agnieszka usłyszała, jak po raz kolejny odmawiam. Odwróciła się do mnie i powiedziała: „Jesteś taka głupia. Jak będziesz miała raka, to nie dam fanta na ciebie. Chcesz, żebyśmy się »w razie czego« i na ciebie składali? Masz pieniądze na operację w Wiedniu? Nie masz. Tak jak Dusia nie miała?” Powiedziałam, że mam, ale nie na bardzo drogą, i natychmiast oddzwoniłam, przyjmując propozycję.

– Nie bała się Pani reakcji ludzi?

Wliczyłam to w „koszty”. Prowadzę przedsiębiorstwo o nazwie „Krystyna Janda”. Każdy mój krok w zawodzie to część strategii. To, co gram na scenie, jak swoje spektakle reklamuję, czy śpiewam, czy nie, jakie akcje, także charytatywne, wspieram, gdzie się i przy jakiej idei pojawiaam, przy kim itd., itd. To przedsiębiorstwo jest narażone na wiele nacisków. Muszę odpowiadać na pytania o pierwszy pocałunek, o kwitujące kasztany czy politykę Leszka Millera. To druga część zawodu, którą muszę uwzględnić. Taki jest ten zawód i to rola osoby publicznej. Nie mam takiej pozycji, aby całkowicie to odrzucić. Muszę, czy chcę, czy nie chcę, brać udział w tej „grze”, aczkolwiek trochę jednak na moich zasadach. Mam też dlatego moją stronę internetową, gdzie mogę sprostować, napisać, wyjaśnić, co chcę. I jeśli chcę. Coraz częściej ludzie słyszą w Polsce zwrot, zapożyczony ze świata: „według oficjalnej strony internetowej artysty, piłkarza, pisarza itp.” Do tego dochodzą wszystkie aukcje, loterie, akcje charytatywne. W tym miesiącu: zbiórka encyklopedii dla domów dziecka, kampania na rzecz zwierząt w



Z Jerzym Radziwiłowiczem
w „Człowieku z marmuru”
Andrzeja Wajdy

7 MUZA/BEAWE (2)

– Może inni pomyśleli: „Janda da sobie radę”.

Może sobie tak pomyśleli. Może uznali, że ich zaszantażowałam na tym zebraniu i to im się nie spodobało. I oczywiście był to rodzaj szantażu, ale... oj, już! Koniec!

– Gwiazdy chyba muszą być egocentryczne. Czy to jest tak, że im się człowiek bardziej skupia na sobie, tym ma większe szanse, by zostać gwiazdą?

Nie, wcale tak nie myślę. To dużo bardziej skomplikowane. No chyba, że – jak na Zachodzie – jest się narzędziem w ręku dużego koncernu. Ludzi sprzedaje się o wiele lepiej niż szampony, ale u nas nie ma takich karier. W moim wypadku to jest 25 lat pracy z różnymi ludźmi, w różnych mediach i trzymanie zębami pewnego poziomu. A to trudne, bo coraz więcej jest propozycji, które są poza wszelkim poziomem.

– A reklama?

Uznałam, że mogę sobie pozwolić na zarobienie tych pieniędzy. Minęło 15 lat od czasu, kiedy w naszym kraju zaszła zmiana. Czasy się zmieniły, ale przede wszystkim zmieniła się mentalność widzów. A spora część mojej publiczności to – paradoksalnie – młodzież. Preтенse o udział w reklamie ma do mnie pokolenie 50-latków. Młodzież z zaciekawieniem ogląda



W „Przesłuchaniu”
Ryszarda Bugajskiego, 1982

schroniskach, na rzecz dzieci z autyzmem, jak przeżyć dzień na wózku inwalidzkim. W miarę moich możliwości robię tyle, na ile pozwala mi czas. Trzeba myśleć społecznie – to jeden z absolutnych obowiązków ludzi znanych, i nie tylko wybierając teksty do grania, do realizacji, ale także w taki sposób.

– O czym Pani marzy?

Żeby mieć własny mały teatr. Żeby sobie w nim grać i żeby nikt nie miał do mnie pretensji.

– Publiczność w nim mogłaby być?

Wie pani, że niekoniecznie. Tak bym nawet sobie mogła grać dla przyjemności. Bo ja Kocham grać. Dzień bez grania to dzień stracony. Chociaż bez publiczności teatr nie ma sensu. Najmniejszego.

– Dyrektora pewnie by tam nie było...

No nie, sama zajmować się wszystkim?

– A inni aktorzy?

Oczywiście.

– Będą mogli zagrać czasem pierwszoplanowe role?

(Śmiech). Tak, powtarzam, nie mam już siły grać bez przerwy. Mogę grać sześć razy w miesiącu – o tym marzę. Chciałabym mieć taką scenę, która mogłaby gościć to, co moim zdaniem jest dobre i wartościowe, a przede wszystkim młodych, zdolnych ludzi. Powiedziałabym: „Słuchajcie, dzieci, ja mogę grać tylko w weekend. Swoje zagram, a wy wyrabiacie się w resztę dni”.

– To nie jest chyba trudne marzenie do zrealizowania?

Jest, bo nie ma sali w Warszawie, wolnej od zespołu. Minimum musi mieć 300 miejsc, bo musi na siebie zarabiać. Nie sądzę, aby taki teatr dostał dotację.

– Myśli Pani o tym poważnie?

Nie całkiem. Zdaję sobie sprawę z tego, że taki teatr to swego rodzaju rezygnacja. Nie mogłabym zagrać na przykład Medei, która niewątpliwie była moją największą rolą teatralną, nie zagrałabym Fedry, nie mogłabym grać repertuaru wieloobsadowego. Te role i wiele innych zawdzięczałam Powszechnemu. Taki „mały teatr” to limitowana egzystencja zawodowa.

– I nie pojawiła się myśl, żeby się wycofać?

Cooo? W pełnej sile i w pełnym rozwoju formy zawodowej?! I co robić? „Pracować w fabryce sanitariatów?”, jak mówię jako Ruth w „Opowiadaniach zebranych”. Musimy pracować z mężem, żeby utrzymać rodzinę. Jak i inni aktorzy, nie mam odłożonych takich pieniędzy, żeby na przykład zupełnie nie grać cały sezon. Czy uważa pani, że zasługuję na takie pytanie?

Sesja mody dla VIVY!
Jako Marlena Dietrich,
1999



„Marzę, żeby mieć własny mały teatr. Żeby sobie w nim grać i żeby nikt nie miał do mnie pretensji”

– Co więc Pani będzie robić na urlopie od Teatru Powszechnego?

Przede wszystkim może dojdzie do realizacji filmu niemiecko-polskiego „Wróżby kumaka” według Grassa, na który czekałam trzy lata. To piękna historia, świetna książka, chociaż postać, którą mam grać, dość zachowawcza. W sierpniu będę reżyserować w Teatrze Muzycznym w Gdyni kolejny raz „Na szkle malowane” Ernesta Brylla i Katarzyny Goertner, i to będzie upojny

czas, jak zwykle z tym utworem i góralami, a potem prawdopodobnie to samo będę realizować w Bratysławie. Jestem w trakcie rozmów z Poznaniem, z Teatrem Nowym, też w sprawie reżyserii, i z Łodzią z Teatrem Powszechnym.

– A więc to, o czym mówiłyśmy na początku, że odetchnie Pani, ni jak się ma do tych planów.

To wszystko to reżyseria, a reżyseria to w każdym razie wolne wieczory.

– Po przerwie wróciła Pani też do pisania internetowego dziennika. Pierwsza część wychodzi teraz w postaci książki „www.malpa.pl”. Ocenzowała Pani te zapiski?

Wydawnictwo zrobiło pierwszy wybór. Ja wyrzuciłam potem jeszcze niektóre zbyt osobiste zdania dotyczące mojej rodziny. Poza tym mężowi zawsze czytam, co o nim piszę. Znajomych pytam o zgodę. A synowie: starszy sobie nie życzy i nie ma o nim prawie słowa, a młodszy,

Jędrak, zostawia mi swoje wypracowania koło komputera, bo ma nadzieję, że może coś z jego „twórczości” wykorzystam do publikacji.

– Nie żałuje Pani żadnych słów, które tam się pojawiły?

Nie. Nic takiego nigdy tam nie pisałam, czego musiałabym się wstydić czy żałować, że to się ukazało. Niemniej przez te trzy lata tak strasznie czasem dostawałam po łapach, a i po twarzy, za pozwolenie sobie na spontaniczność i własne zdanie. Wiele razy. Za otwartość, za szczerość, za prawdę, za niekonwencjonalność, za odwagę. Za żarty, indywidualne bardzo, jak się okazało, poczucie humoru, za zdania podwójnie złożone, które zostały źle zrozumiane lub złośliwie zinterpretowane. A przecież najbardziej wyśmiewam się tam z siebie, jestem dla siebie naprawdę bez litości. Ale dostało mi się głównie od środowiska. Jestem teraz ostrożniejsza. Nauczyłam się, jak pies na lekcjach tresury. Więc ograniczam się głównie do siebie i tyle. Choć i z tego wychodzą bzdury. Kiedy niedawno pisałam, że jadę na plener malarski z kolegami z liceum plastycznego zmienić towarzystwo i sposób myślenia, w prasie ukazała się informacja, że Krystyna Janda rezygnuje z aktorstwa, chwytą za pędzel. A jakiś cynik w telewizji, w programie filmowym, w momencie kiedy właśnie szykuję się do nowej roli filmowej, żartuje, że „będzie malować, może nareszcie będzie spokój”. To wszystko zmusiło mnie do rezerwy. Ten dziennik już nie jest tak spontaniczny, tak otwarty, nie dotyka już tak rzeczywistości. A ludzie to czują. Kiedy pisałam, że się nudziłam na spektaklu Krystiana Lupy, co poprzedziłam długim wywodem i wstępem, jak go cenię, uwielbiam jego inne spektakle, wywołałam burzę w Internecie. Ale ja się akurat na tym nudziłam. Jak się okazało – nie miałam prawa, a odezwało się w jego obronie towarzystwo wyjątkowo agresywne.

– Ten kij ma dwa końce. O Pani zaś po jubileuszowym spektaklu „Mewa” napisano, że rola była słaba i że bała się Pani rozliczyć ze swolm gwiazdorstwem.

Naprawdę? O Shirley napisała kiedyś Anna Schiller, że gram tak, że zapach podpaski wisi w powietrzu, o „Steinberg” Pawłowski, że byłoby lepiej, gdyby to grał prawdziwy autysta, o Marcie w „Wirginii”, że gram wariatkę i schamiałam, o Fedrze... Ech, już mi się nie chce... A co do Arkadiny – to nie jest udana rola, przed premierą pisałam w dzienniku, że będę beznadziejna. Choć w rezultacie nie jest tak źle, widywałam w życiu gorsze role.

– I kiedy pojawiła się ta recenzja, nie dotknęła Pani?

Krytycy nie cierpią realizmu i wyganiają ludzi z teatru, nie lubią i pogardzają przede wszystkim publicznością, ludźmi, dla których w zasadzie piszą i to jest ich problem. Od jakiegoś czasu nie czytam recenzji, żeby się nie denerwować. Życie jest krótkie. Zaraz się skończy, przestanę grać. Przyjdą inne aktorki. O mnie szybko wszyscy zapomną. Tak jak zapomnieli o wielu aktorkach przede mną. Po co się zadreć. A widziałam, jak płakały te „wielkie”, których już nie ma, z powodu recenzji. Wielu krytyków nie rozumie, że teatr jest sztuką zespołową i że nie można robić sobie roli, jak się chce, tylko wchodzi się w pewien organizm, strukturę i stylistykę i trzeba się temu podporządkować. A ja wbrew temu, co sobie o mnie myślą, podporządkowuję się choćby dlatego, że rozumiem, że jest to także warunek mojego powodzenia. Jak będę malować obrazy, to będę je sobie malować sama i jak chcę.

– Minęło już kilka miesięcy od czasu, kiedy powstał ten konflikt. Stres już minął?

Kiedy ostatni raz niedawno graliśmy „Kto się boi Wirginii Woolf”, myślałam z każdym zdaniem: jeszcze tylko 20 zdań, jeszcze tylko to ostatnie, kurtyna... I nagle rozkleiłam się, moi koledzy też. Czy krzyknę jeszcze kiedyś skrzekliwym głosem do Marka Kondrata: „George!”? Czy on jeszcze kiedyś wyrwie mi z ust papierosa? Tylko to, nic innego nie ma znaczenia. Siadałam na leżaku w „Shirley Valentine” i myślałam: o, już. Jeszcze tylko powiem to, jeszcze to, i już nie ma nic. I już ciemność. To jak rozstanie z kochankiem na dworcu. Rozstanie na długo, a w międzyczasie nie wiadomo, co się zdarzy.

Rozmawiała KATARZYNA MONTGOMERY

Najnowsza książka Krystyny Jandy ukazała się nakładem wydawnictwa W.A.B.



serwis **polki.pl** dostępny w portalu

 **Wirtualna Polska**